

W POBLIŻU ARTYSTÓW

# Trzy migawki

WŁADYSŁAW CYBULSKI

**D**ziś nie mam zamiaru snuć rozlewnych wspomnień z osobistych kontaktów z aktorami, rozwijanych — jak w filmie — w długich sekwencjach lub w wielkich zbliżeniach twarzy, ale raczej podać to, co pamięć podsunie, w formie krótkich ujęć, migawek, bo i one — jak się zdaje — potrafią dobrze scharakteryzować postać.

## ELŻBIETA KARKOSZKA

Wybitna aktorka Starego Teatru, grywała pod kierunkiem Wajdy, Swinarskiego, Jarockiego; występowała też na ekranie. A na ekranie pani Karkoszka przeważnie płacze. Jest to przyczynek do ułatwionej pracy pp. reżyserów, którzy dla własnej wygody i dla niezawodnego efektu jednostronnie wykorzystują aktorów. Dlatego właśnie artystka grała np. Iżawo w filmie „Dagny” pierwszą, porzuconą żonę Stanisława Przybyszewskiego.

Pani Elżbieta opowiadała mi kiedyś, że jest rzeczywiście wielką beksą — trudno więc sobie wyobrazić, że właśnie z tym miała z początku trudności, gdyż nie umiała zapłakać przed kamerą. Było to dawno, jeszcze w r. 1965, gdy młodzianka Karkoszka udzieliła mi swego pierwszego w życiu wywiadu. Była wtedy studentką III roku i musiała wziąć urlop dziekański, aby móc zagrać główną rolę w „Drewnianym różańcu”, ekranizacji błyskotliwego debiutu powieściowego Natalii Rólleczek. Na pytania wywiadu odpowiadała z dziewczęcym zakłopotaniem i niepewnie, jak niepewnie czuła się początkowo na planie filmowym. Dopiero później zdobyła się na odwagę i występowała nawet z

własnymi pomysłami, za które reżyser płacił od 50 gr do 2 zł — i Karkoszka uzbierała całe 20 złotych.

Debiut się udał, po jakimś czasie przyszedł Złoty Ekran za role telewizyjne i z 10 filmów kinowych — ostatnio przypomniano w TV „Życie za życie” Zanussiego (gdzie znowu płakała), filmów niezbyt ważnych. Najlepiej zapamiętałem Elżbietę Karkoszkę w filmie zupełnie niedocenionym, pod okropnym zresztą tytułem „Mężczyzna niepotrzebny” Agnieszki Holland i Laco Adamika, gdzie miała rolę najbogatszą psychologicznie, którą zagrała z ścią Bergmanowską mrocznością, z intensywnym tragizmem. Od tamtego, bardzo dawnego wywiadu nie miałem okazji do bezpośredniej rozmowy — mijamy się czasem gdzieś w mieście, wtedy grzecznie się klaniam i myślę sobie, że aktor, któremu po wczesnym sukcesie nie stwarza się w kinie podstaw do dalszego ciągu, jest chyba uprawniony do rozgoryczenia.

ZDZISŁAW MROŻEWSKI przypominał się krakowianom podczas stosunkowo niedawnego

festiwalu Mrożka w „Tangu”: wysoka sylwetka, wcale nie pochylona wiekiem — odwrotnie: po wojskowemu wyprostowana. Pierwszy raz widziałem go lat temu ho-ho, jeszcze z wycieczką szkolną w Teatrze im. Słowackiego, w sztuce „Jan” Bus-Feketego, modnego przed wojną komediopisarza węgierskiego o kamerdynerze, który zamienia się rolami ze swoim panem. Bo Mrożewski to właśnie wielki pan, nieskazitelny w zachowaniu, prezencji i w aktorstwie, które oglądaliśmy w Krakowie do końca lat pięćdziesiątych. Potem Mrożewski wracał do nas za pośrednictwem filmu w rolach profesorów, kanclerzy, generałów i prezydenta Narutowicza.

Okazję do spotkań stwarzają festiwale filmowe na Wybrzeżu. Idę więc sobie kiedyś sopoćkim bulwarem i widzę, że z przeciwnej strony zbliża się spokojnym, równo odmierzonym krokiem dystyngowany dżentelmen. Nikogo wokół, zetknięcie było zatem nieuchronne. Zebrałem się na odwagę i mówię nieśmiało: „Pozwoli pan, że się przypominę...” — A na to Mrożewski: „Ależ tak, to pan robił ze mną wywiad!”. Ja na to z kolei, że owszem, robiłem, ale to było przecież ponad 20 lat temu. A Mrożewski: „Nie szkodzi, pa-

miętam doskonale”. No, i czy nie panisko?! Takie dowody pamięci o dziennikarskiej pracy, która jest ulotna, skoro gazeta żyje jeden dzień, są ujmujące, bo bardzo rzadkie — im jednak większy aktor, tym bardziej elegancki.

A wywiad nazywał się trochę z Gorkiego „Moje seminary” i dotyczył doświadczeń artysty w klasycznym repertuarze rosyjskim, czego piękne rezultaty w jego wykonaniu widywaliśmy nieraz na scenie.

## WIESŁAW DYMNY

— to był chodzący urok! Urok osobisty i urok talentu. Malował, projektował scenografię wnętrz i kostiumy, rysował dla „Szpilek”, był prozaikiem i poetą, wydał tom opowiadań, „pisał dla radia, dla filmu, dla kabaretu, dla szuflady i dla żony” — jak sam mówił. Wybraniec bogów! Zaskoczyło mnie, co teraz sprawdziłem, że grał aż w 17 filmach. Najlepiej pamięta się jego własne: „Chudy i inni”, „Słońce wschodzi raz na dzień”, czy „Pięć i pół Błedego Józka”. Nawiasem mówiąc, na planie tego ostatniego filmu doszło do pewnych niemiłych incydentów z jego strony wobec głównej wykonaw-

czyni, po których Wiesiek zakończył się na zabój w pannie Annie i została ona panią Dymną.

Współpraca z filmem bawiła go, ale raczej od strony scenariuszowej, realizacyjnej, dialogowej, a nie aktorskiej. Mówił mi, że czuje się wtedy fatalnie, że wciąż podejmuje te próby myśląc, że „coś z tego wyjdzie i stale wypada obok tego”. Ale wypadło zawsze naturalnie i często zabawnie, bo Dymny odznaczał się szczególnym poczuciem humoru, zaskakiwał żartem z gatunku — jak się to mówi — „z głupia frant”.

Raz zasiadaliśmy wspólnie w jakims jury, chyba był to konkurs studentów-amatorów. Po obejrzeniu wielu filmów miałem sieczkę w głowie. W sali było duszno, bez końca ciągnęły się jakieś sprawy proceduralne, czy też obliczanie głosów, czekaliśmy tępo na wyniki, siedząc naprzeciw siebie przy stole. Ja drzemałem, on coś tam sobie z nudów rysował. Byłem bliski zupełnego pogrążenia się w senności, gdy w pewnym momencie Dymny podał mi przez stół dużą kartkę ze swym rysunkiem. Otrzeźwiałem natychmiast. Na kartce widniały części anatomiczne obojga płci, złączone w akcie miłosnym.

Powie ktoś: ot, taki pornograficzny kawał. Otóż właśnie, że nie! Ten rysunek mógłby być przyczynkiem do odwiecznej dyskusji, co jest, a co nie jest pornografią. Przy całej oczywistości obrazka, przy jego jawnym bezwstydzie, tyle zawierał urody plastycznej, tyle zmysłowości w kresce, tyle emocji i po prostu radości w zespoleniu linii w jeden hieroglif seksu, że był uciechą dla oka. Także w tym przypadkowym drobiazgu Wiesiek okazał się rzetelnym, choć szelmowsko uśmiechniętym, artystą. □